

# Wieczny faszyzm

Umberto Eco

1995

W roku 1942, jako dziesięcioletek, zdobyłem pierwszą nagrodę w Ludź Juveniles (otwartym konkursie zorganizowanym dla młodych faszystów włoskich, tzn. dla całej włoskiej młodzieży). Napisałem mianowicie błyskotliwe wypracowanie na temat „Czy dla chwały Mussoliniego i dla nieśmiertelnego przeznaczenia Włoch powinniśmy oddać życie?”. Moja odpowiedź była twierdząca. Byłem bystrym chłopcem.

Potem, w 1943 r., odkryłem znaczenie słowa „wolność”. Opowiem tę historię pod koniec mego wywodu. W owym momencie „wolność” nie oznaczała jeszcze „wyzwolenia”.

Dwa z pierwszych lat mego życia spędziłem wśród esesmanów, faszystów i partyzantów, którzy strzelali do siebie, i nauczyłem się unikać kul. Było to wcale nie najgorsze ćwiczenie.

W kwietniu 1945 r. partyzanci zdobyli Mediolan. W dwa dni później weszli do małego miasteczka, gdzie mieszkałem. Była to chwila radości. Rynek był zatłoczony ludźmi, którzy śpiewali, powiewali flagami i głośnymi krzykami domagali się Mima, szefa partyzantów tego okręgu. Mimo, eks-sierżant karabinierów, przyłączył się do oddziałów Badoglio i w jednym z pierwszych starć stracił nogę. Ukazał się na balkonie ratusza oparty na dwóch kulach, blady; gestem dłoni starał się uciszyć tłum. Też tam byłem, czekałem na jego przemówienie, jako że przecież całe moje dzieciństwo upłynęło pod znakiem wielkich, historycznych oracji Mussoliniego, z których najważniejszych fragmentów uczyliśmy się w szkole na pamięć. Cisza. Mimo przemówił głosem ochrypłym, prawie nie było go słychać. Powiedział: „Obywatele, przyjaciele. Po tylu bolesnych ofiarach... jesteśmy tutaj. Chwała tym, co padli w walce o wolność”. To było wszystko. Wrócił do środka. Tłum krzychał, partyzanci unieśli karabiny i uroczyście wypalili w powietrze. My, chłopcy, rzuciliśmy się, aby zbierać łuski, cenne przedmioty do naszych kolekcji; ja nauczyłem się przy okazji, że wolność słowa oznacza także wolność retoryki.

W kilka dni później ujrzałem pierwszych żołnierzy amerykańskich. Byli to Afroamerykanie. Joseph, pierwszy jankes, jakiego spotkałem, był Czarnym, który zapoznał mnie z fantastycznymi wyczynami Dicka Tracy’ego i Li’l Abnera. Jego komiksy były kolorowe i przyjemnie pachniały.

Jeden z oficerów (major albo kapitan Muddy) kwaterował w willi należącej do rodziny dwu moich szkolnych koleżanek. Byłem bardzo zadomowiony w tym ogrodzie, gdzie grupka pań skupionych wokół kapitana Muddy’ego usiłowała z nim konwersować ułomną francuszczyzną. Kapitan Muddy otrzymał przyzwoite wyższe wykształcenie i umiał trochę po francusku. W ten sposób pierwszym moim obrazem amerykańskich wyzwolicieli, po tylu bladych twarzach nad czarnymi koszulami, był czarnoskóry, wykształcony człowiek w oliwkowym mundurze, mówiący: „*Oui, merci beaucoup, Madame, moi aussi j’aime le champagne...*”.

Niestety, szampana nie było, ale od kapitana Muddy’ego dostałem pierwszą w życiu chewing gum, którą odtąd żułem przez cały dzień. Na noc wkładałem kulkę do szklanki z wodą, żeby nazajutrz była świeża.

W maju usłyszeliśmy, że wojna się skończyła. Pokój wywarł na mnie dziwne wrażenie. Przedtem wmówiłem sobie, że dla młodego Włocha permanentna wojna jest stanem normalnym. W następnych miesiącach odkryłem, że ruch oporu nie był zjawiskiem lokalnym, lecz o zasięgu europejskim. Nauczyłem się nowych, ekscytujących słów jak „*réseau*”, „*ma-*

quis”, „*armée secrète*”, „*Rote Kapelle*”, „*getto warszawskie*”. Zobaczyłem pierwsze fotografie pokazujące holocaust, którego sens pojąłem więc wcześniej, nim usłyszałem słowo. Uświadomiłem sobie, z czego nas wyzwolono.

Są dziś we Włoszech ludzie zadający sobie pytanie, czy ruch oporu miał realny wojskowy wpływ na przebieg wojny. Dla mojego pokolenia jest to kwestia nieistotna; myśmy natychmiast zrozumieli moralny i psychologiczny sens tego ruchu. Dumą napędliała nas świadomość, że my, Europejczycy, nie czekaliśmy biernie na wyzwolenie. Myślę, że również dla młodych Amerykanów, składających za naszą wolność daninę krwi, nieobojętny był fakt, iż za linią frontu są Europejczycy również płacący swój trybut.

Dziś we Włoszech niektórzy twierdzą, że mit ruchu oporu był komunistycznym kłamstwem. To prawda, że komuniści z chwilą, gdy zaczęli w ruchu oporu odgrywać główną rolę, eksploatowali go jak swoją własność. Ale ja pamiętam partyzantów noszących różnokolorowe chustki.

Przy oknach zamkniętych, w całkowitym zaciemnieniu, całe noce spędzałem przyssany do radiodbiornika, który był jedynym świetlnym punktem rozjaśniającym szczupłą przestrzeń wokół niego. Słuchałem komunikatów Radia Londyn dla partyzantów. Były one zarazem niejasne i poetyczne („Słońce jeszcze wschodzi”, „Róże zakwitną”); przeważnie przeznaczone były dla „Franków”. Ktoś szepnął mi, że Franchi to dowódca jednego z najpotężniejszych podziemnych ugrupowań w północnych Włoszech, człowiek o legendarnej wręcz odwadze. Franchi stał się moim bohaterem. Franchi (którego prawdziwe nazwisko brzmiało Edgardo Sogno) był monarchistą, anty-komunistą tak radykalnym, że po wojnie przyłączył się do ugrupowań skrajnie prawicowych i nawet został oskarżony o współudział w reakcyjnym zamachu stanu. Ale czy to ważne? Sogno do dziś pozostał marzeniem mego dzieciństwa<sup>1</sup>. Wyzwolenie było sprawą wspólną dla ludzi spod różnych znaków.

Są dzisiaj we Włoszech ludzie twierdzący, że wojna wyzwolenicza była okresem tragicznych podziałów i że obecnie potrzebujemy narodowego pojednania. Wspomnienie tamtych strasznych lat powinno zostać wymazane. Lecz wyparcie wywołuje neurozę.

O ile pojednanie oznacza współczucie i szacunek dla wszystkich, którzy swoją wojnę toczyli w dobrej wierze, o tyle wybaczenie nie oznacza zapomnienia. Ja mogę nawet przyjąć, że Eichmann szczerze wierzył w swoją misję, ale nie czuję się na siłach powiedzieć: „Okay, wracaj i rób to, co dawniej”. Naszym zadaniem jest pamiętać o tym, co się wydarzyło, i oznajmić uroczyście, że „oni” nie powinni już tego czynić.

Kimże jednak są ci „oni”?

Jeśli nawet pomyślimy o rządach totalitarnych dominujących w Europie przed drugą wojną światową, spokojnie możemy powiedzieć, że trudno byłoby oczekiwać ich powrotu w takim samym kształcie, w zmienionych okolicznościach historycznych. Skoro faszyzm Mussoliniego opierał się na idei charyzmatycznego przywódcy, na korporacjonizmie, na utopii „nieodwracalnego przeznaczenia Rzymu”, na imperialistycznej żądzy podboju nowych ziem, na rozbuchanym nacjonalizmie, na wizji narodu paradującego w czarnych koszulach, na odrzuceniu demokracji parlamentarnej, na antysemityzmie - to bez oporów

---

<sup>1</sup> Sogno znaczy „sen, marzenie” (przyp. tłum.).

uznają, iż Alleanza Nazionale [Przymierze Narodowe], zrodzona z M[ovimento] S[ociale] I[taliano], jest wprawdzie partią pravicową, ale niewiele ma wspólnego ze starym faszyzmem. Z tych samych powodów, nawet jeśli niepokoją mnie rozmaite ruchy profaszystowskie aktywne tu i ówdzie w Europie, z Rosją włącznie, nie sądzę, aby faszyzm w swej formie pierwotnej miał niebawem pojawić się znów jako ruch zdolny wciągnąć cały naród.

Jednakże nawet jeśli ustroje polityczne mogą zostać obalone, ideologie zaś - poddane krytyce i zdelegitymizowane, to przecież za ustrojem i jego ideologią zawsze kryje się jakiś sposób myślenia i odczuwania, jakiś zespół nawyków kulturalnych, jakaś mgławica mrocznych instynktów i nieodgadnionych popędów. Czy więc jakieś inne widmo krąży jeszcze po Europie (by nie wspomnieć o innych częściach świata)?

Ionesco powiedział kiedyś, że „liczą się tylko słowa, reszta to paplanina”. Nawyki językowe są często ważnymi symptomami niewyrażonych uczuć.

Pozwólcie zatem, że postawię pytanie: dlaczego nie tylko ruch oporu, ale całą drugą wojnę światową na całym świecie określano jako walkę z faszyzmem? Jeśli przeczytacie powtórnie Komu bije dzwon Hemingwaya, zobaczycie, że Robert Jordan utożsamia swych wrogów z faszystami, chociaż ma na myśli hiszpańskich falangistów.

Tutaj oddam głos Franklinowi Delano Rooseveltowi: „Zwycięstwo narodu amerykańskiego i jego sprzymierzeńców będzie zwycięstwem nad faszyzmem oraz ślepą uliczką despotyzmu, jaką on reprezentuje” (23 września 1944).

W latach maccartyzmu Amerykanów uczestniczących ongiś w hiszpańskiej wojnie domowej nazywano „przedwczesnymi antyfaszystami”, dając do zrozumienia, że zwalczanie Hitlera w latach czterdziestych było moralnym obowiązkiem każdego dobrego Amerykanina, natomiast walka przeciwko Franco w latach trzydziestych, zbyt wczesna, była czymś podejrzanym. Dlaczego wyrażenie takie jak „*fascist pig*” stosowali amerykańscy radykałowie nawet wobec policjanta, któremu nie podobały się palone przez nich papierosy? Dlaczego nie mówili: „klerykalna Świnio”, „falangistowska Świnio”, „ustaszowska Świnio”, „quislingowska Świnio”, „paveliciowska Świnio”, „nazistowska Świnio”?

*Mein Kampf* to kompletny manifest programu politycznego. Nazizm miał teorię rasizmu i aryjskości, dokładne wyobrażenie o *entartete Kunst*, „sztuce zwyrodniałej”, filozofię woli mocy i *Übermenscha*. Nazizm był z pewnością antychrześcijański i neopogański, całkiem podobnie jak *diamat* (oficjalna wersja radzieckiego marksizmu) stalinowski był wyraźnie materialistyczny i ateistyczny. Jeśli przez totalitaryzm rozumieć ustrój podporządkowujący każdy akt indywidualny państwu i jego ideologii, to nazizm i stalinizm były ustrojami totalitarnymi.

Faszyzm był z pewnością dyktaturą, ale nie był pełnym totalitaryzmem, i to nie tyle z racji swej łagodności, ile raczej z powodu filozoficznej wątpliwości swej doktryny. Wbrew temu, co się zwykle myśli, włoski faszyzm nie miał własnej filozofii. Podpisany przez Mussoliniego artykuł o faszyzmie dla encyklopedii Treccani był dziełem - albo powstał pod przymusowym wpływem - Giovanniego Gentile, odzwierciedlał jednak późno-heglowską koncepcję „państwa etycznego i absolutnego”, którego Mussolini nigdy w pełni nie urzeczywistnił. Mussolini nie miał żadnej filozofii, miał tylko retorykę. Zaczął jako wojujący ateusz, aby później podpisać konkordat z Kościołem i sympatyzować z biskupami błogosławiącymi fa-

szystowskie bandery. Wedle dość prawdopodobnej legendy, kiedyś, w swych pierwszych, antyklerykalnych latach, zażądał od Boga, by na miejscu raził go piorunem, żeby dowieść swego istnienia. Bóg był najwidoczniej roztargniony. W latach następnych Mussolini w swych przemówieniach zawsze wymieniał imię Boga i bez specjalnych oporów akceptował epitet „męża opatrnościowego”. Można powiedzieć, że włoski faszyzm był pierwszą pravicową dyktaturą, jaka zapanowała w kraju europejskim, oraz że wszystkie podobne ruchy upatrywały później swego poniekąd wspólnego prawzorca w reżymie Mussoliniego. Faszyzm włoski pierwszy stworzył liturgię wojskową, folklor, a nawet typ ubioru - osiągając za granicą sukces większy niż Armani, Benetton czy Versace. Dopiero w latach trzydziestych ruchy faszystowskie pojawiły się w Anglii (Mosley), na Łotwie, w Estonii, na Litwie, w Polsce, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii, Grecji, Jugosławii, Hiszpanii, Portugalii, Norwegii, a nawet w Ameryce Południowej, by nie wspominać już o Niemczech. Właśnie faszyzm włoski przekonywał wielu liberalnych przywódców europejskich, że nowy ustrój dokonuje interesujących reform społecznych zdolnych dostarczyć umiarkowanie rewolucyjnej alternatywy wobec zagrożenia komunistycznego.

Wszelako historyczne pierwszeństwo nie wydaje mi się racją dostateczną do wyjaśnienia, dlaczego słowo „faszyzm” stało się synekdochą, *pars pro toto* rozmaitych ruchów totalitarnych. Niewielki ma sens stwierdzenie, iż faszyzm zawierał w sobie wszystkie elementy późniejszych totalitaryzmów, by tak rzec, „w kwintesencji”. Przeciwnie, faszyzm nie miał żadnej kwintesencji, ba, nawet jednej jedynej esencji. Faszyzm był totalitaryzmem *fuzzy*<sup>2</sup>. Nie stanowił ideologii monolitycznej, lecz raczej kolaż rozmaitych idei politycznych i filozoficznych, zlepek sprzeczności. Czyż można sobie wyobrazić ruch totalitarny zdolny godzić z sobą monarchię i rewolucję, królewską zwierzchność nad armią i przyboczną gwardię Mussoliniego, przywileje nadane Kościołowi i państwowe szkolnictwo sławiące przemoc, absolutną kontrolę i wolny rynek? Partia faszystowska w chwili swych narodzin proklamowała nowy, rewolucyjny ład, ale finansowali ją najbardziej konserwatywni właściciele ziemscy spodziewający się kontrrewolucji. Faszyzm był początkowo republikański, ale przez dwadzieścia lat swego trwania głosił swą lojalność wobec rodziny królewskiej, pozwalając, by „wódz” podawał ramię „królowi”, któremu zresztą zaoferował tytuł „cesarza”. Gdy jednak w 1943 r. król zdymisjonował Mussoliniego, w dwa miesiące później partia, z pomocą Niemców, pojawiła się znowu pod sztandarem republiki „społecznej”, aby ponownie odegrać swą starą, rewolucyjną partyturę, wzbogaconą o nuty nieomal jakobińskie.

Była tylko jedna architektura nazistowska i jedna nazistowska sztuka. Skoro architektem nazistowskim był Albert Speer, nie było już miejsca dla Mięsa van der Rohe. Podobnie w stalinizmie; jeśli rację miał Lamarck, nie było miejsca dla Darwina. Natomiast istnieli co prawda architekci faszystowscy, lecz obok ich pseudo-koloseów wyrastały również nowe budowle, inspirowane się nowoczesnym racjonalizmem Gropiusa.

Nie było faszystowskiego Żdanowa. Istniały we Włoszech dwie ważne nagrody artystyczne: Premio Cremona, którą administrował faszysta niewykształcony i fanatyczny, jakim

---

<sup>2</sup> Fuzzy, termin ze współczesnej logiki oznaczający zbiory „rozmyte”, o niewyraźnych konturach, można przekładać jako „zniuansowany”, „mętny”, „niewyraźny”, „o przesuniętej ogniskowej”.

był Farinacci, sprzyjający sztuce propagandowej (przypominam sobie obrazy zatytułowane *Słuchając radiowego przemówienia Duce* oraz *Stany umysłu kreowane przez faszyzm*), i Premio Bergamo, sponsorowana przez faszystę kulturalnego i względnie tolerancyjnego, jakim był Bottai, chroniący sztukę dla sztuki czy nowe eksperymenty sztuki awangardowej, napiętnowane w Niemczech jako zepsute i kryptokomunistyczne, sprzeczne z jedynie dopuszczalnym kiczem rodem z Nibelungów. Narodowym poetą był D'Annunzio, pięknoduch, którego w Niemczech czy w Rosji postawiono by przed plutonem egzekucyjnym. Z racji jego nacjonalizmu i kultu bohaterstwa, z silną domieszką francuskiego dekadentyzmu, promowano go na wieszczą.

Weźmy futuryzm. Powinien był zostać uznany za przykład *entartete Kunst* na równi z ekspresjonizmem, kubizmem, nadrealizmem. Ale pierwsi futuryści włoscy byli nacjonalistami, którzy z powodów estetycznych popierali udział Włoch w pierwszej wojnie światowej, sławili pęd, gwałt, ryzyko, które to aspekty wydawały się poniekąd pokrewne faszystowskiemu kultowi młodości. Gdy faszyzm utożsamiał się z Imperium Rzymskim i ponownie odkrył tradycje wiejskie, Marinetti (głoszący, że samochód jest piękniejszy od Nike z Samotraki, a nawet pragnący zabić światło księżyca) został mianowany członkiem Akademii Włoskiej, z wielkim szacunkiem odnoszącej się do światła księżyca.

Wielu spośród przyszłych partyzantów i przyszłych intelektualistów Komunistycznej Partii Włoch było wychowankami GUF faszystowskiego zrzeszenia studentów mającego być kolebką nowej faszystowskiej kultury. Kluby te stały się czymś w rodzaju intelektualnego kotła, w którym nowe idee bulgotały swobodnie, bez żadnej ideologicznej kontroli, nie iżby ludzie partii byli tolerancyjni, lecz raczej dlatego, że tylko niewielu z nich dysponowało intelektualnymi narzędziami kontroli.

W owym dwudziestoleciu poezja hermetyków stanowiła reakcję na pompatyczny styl reżymu; owym poetom pozwolono pichcić - w ich wieżach z kości słoniowej - literackie protesty. Światoodczucie hermetyków było dokładnym przeciwieństwem faszystowskiego kultu optymizmu i heroizmu. Reżym tolerował ten rozdźwięk - jawny, acz społecznie niedostrzegalny, gdyż nie zwracał dostatecznej uwagi na żargon tak ciemny.

Co nie oznacza, iżby włoski faszyzm był tolerancyjny. Gramsci trafił do więzienia i siedział w nim do końca życia. Matteottiego i braci Rosselli zamordowano, wolna prasa została zdławiona, związki zawodowe - rozbite, polityczni dysydenci - zesłani na odległe wyspy, władza legislacyjna stała się czystą fikcją, wykonawcza zaś (kontrolująca sądownictwo i mass media) ogłaszała nowe prawa, pośród których były również ustawy chroniące rasę (formalne włoskie poparcie dla holocaustu).

Niespójność opisanego przeze mnie obrazu nie była wynikiem tolerancji, lecz raczej przykładem politycznej i ideologicznej degeneracji. Była to jednak „degeneracja władzowa”, zamęt posłuszny jakiemuś porządkowi. Filozoficznie faszyzm był koślawy, w sensie emocjonalnym wszakże tkwił głęboko zakorzeniony w pewnych archetypach.

W ten sposób stajemy przed drugim punktem mojej tezy. Był tylko jeden nazizm, więc nie możemy mianem „nazizmu” określać ultrakatolickiego falangizmu generała Franco, skoro nazizm jest z gruntu pogański, politeistyczny i antychrześcijański - albo nie jest nazizmem. Natomiast w faszyzm można grać różnie, lecz nazwa gry się nie zmienia. Z pojęciem

„faszyzmu” dzieje się to, co według Wittgensteina dzieje się z pojęciem „gry”. Gra może być współzawodnictwem albo nim nie być, może angażować jedną lub więcej osób, może wymagać jakiejś określonej umiejętności - albo żadnej, jej stawką mogą być pieniądze - albo nie. Gry to szereg rozmaitych działań, wykazujących jedynie pewne ogólne „rodzinne podobieństwo”.

1 abc	2 bcd	3 cde	4 def
----------	----------	----------	----------

Założmy, że istnieje pewien szereg grup politycznych. Grupę pierwszą charakteryzują cechy *abc*, drugą - *bcd*, i tak dalej. Drugą upodobniają do pierwszej dwie cechy wspólne; z tego samego powodu trzecia podobna jest do drugiej, a czwarta do trzeciej. Zauważmy, że trzecia podobna jest również do pierwszej (mają wspólną cechę *c*). Najciekawszym przypadkiem jest grupa czwarta, ewidentnie podobna do trzeciej i drugiej, lecz nie mająca wspólnej cechy z pierwszą. Ponieważ jednak malejące podobieństwo między grupami pierwszą i czwartą ma charakter ciągły, dający złudzenie płynnego przejścia, odczuwamy jakieś niejasne pokrewieństwo między grupami czwartą i pierwszą.

Termin „faszyzm” pasuje do wszystkiego, gdyż można z ustroju faszystowskiego wyeliminować jeden lub więcej aspektów, a i tak zawsze rozpoznamy go jako faszyzm. Odejmiecie od faszyzmu imperializm, a otrzymacie Franco lub Salazara; odejmiecie kolonializm, a będziecie mieć faszyzm bałkański. Dodajcie do faszyzmu włoskiego radykalny antykapitalizm (który nigdy nie fascynował Mussoliniego), a dostaniecie Ezrę Pounda. Doczepcie do urzędowego faszyzmu kult mitologii celtyckiej i mistycyzm Graala (elementy całkowicie mu obce), a otrzymacie jednego z najbardziej szanowanych faszystowskich guru - Juliusa Evolę.

Wbrew całemu temu mętlikowi uważam, że jest możliwe sporządzenie listy typowych cech tego, co nazwałbym „prafaszyzmem” albo „odwiecznym faszyzmem”. Cech tych niepodobna wtłoczyć w ramy jednego systemu; wiele z nich przeczy sobie nawzajem i jest typowych dla innych form despotyzmu bądź fanatyzmu. Ale nawet bodaj jedna z nich może stać się ośrodkiem kondensacji faszystowskiej mgławicy.

1. Pierwszą cechą prafaszyzmu jest **kult tradycji**. Tradycjonalizm jest starszy od faszyzmu. Był typowy nie tylko dla kontrrewolucyjnej myśli katolickiej po rewolucji francuskiej; narodził się już w epoce późnohellenistycznej jako reakcja na klasyczny racjonalizm grecki.

Ludy basenu Morza Śródziemnego, wyznające rozmaite religie (wszystkie wyrozumiale akceptował rzymski panteon), zaczęły śnić o jakimś objawieniu otrzymanym u zarania dziejów ludzkości. Objawienie to przez długie wieki spowite było zasłoną zapomnianych już dziś języków. Powierzono je egipskim hieroglifom, celtyckim runom, świętym - nieznanym jeszcze - tekstom religii azjatyckich.

Ta nowa kultura musiała być **synkretyczna**. „Synkretyzm” to nie tylko, jak uczą słowniki, amalgamat rozmaitych form wierzeń i praktyk. Tego rodzaju amalgamat

**musi tolerować sprzeczności.** Wszystkie pierwotne przesłania zawierają ziarno mądrości, a jeśli mówią rzeczy pozornie różne i wzajemnie do pogodzenia, to tylko dlatego, że wszystkie alegorycznie wskazują na jakąś pierwotną prawdę.

W konsekwencji **nie może być postępu w wiedzy.** Prawda została już raz na zawsze ogłoszona, my zaś możemy tylko kontynuować interpretowanie jej niejasnego orędzia. Wystarczy zajrzeć do elementarza jakiegokolwiek ruchu faszystowskiego, aby odnaleźć w nim głównych myślicieli tradycjonalistycznych. Gnoza nazistowska karmiła się elementami tradycji, synkretyzmu i okultyzmu. Najważniejsze źródło teoretyczne nowej prawicy włoskiej, Julius Evola, mieszał Graala z *Protokołami Mędrców Syjonu*, alchemię ze Świętym Cesarstwem Rzymskim. Sam fakt, że - pragnąc wykażać swoją intelektualną otwartość - część włoskiej prawicy uzupełniła ostatnio swój elementarz, umieszczając obok siebie de Maistre'a, Guenona i Gramsciego, jest dobitnym dowodem synkretyzmu.

Jeśli w księgarniach amerykańskich poszperacie na półkach z napisem „New Age”, natraficie tam nawet na świętego Augustyna, który, o ile wiem, nie był faszystą. Sam jednak fakt umieszczenia razem świętego Augustyna i Stonehenge jest **symptomatyczny** dla prafaszyzmu.

2. Tradycjonalizm implikuje *odrzuć modernizm*. Zarówno faszyci, jak i naziści wielbili technikę, tymczasem myśliciele tradycjonalistyczni zwykle odrzucają technikę jako negację tradycyjnych wartości duchowych. Jednakże choć nazizm chętnie się swymi sukcesami w dziedzinie przemysłu, jego chwalby pod adresem nowoczesności były tylko powierzchownym przejawem ideologii opartej na „krwi i ziemi” (*Blut und Boden*). Odrzuć świata nowoczesnego przebiegało się w szatki potępienia kapitalistycznego sposobu życia, jego istotą było jednak odrzuć ducha roku 1789 (albo, rzecz jasna, 1776). Oświecenie, era Rozumu postrzegane są jako początek współczesnego zepsucia. W tym sensie prafaszyzm można definiować jako „irracjonalizm”.
3. Irracjonalizm związany jest także z kultem **działania dla działania**. Działanie jest piękne samo przez się, a więc należy je przedsięwziąć przed jakąkolwiek refleksją i w ogóle bez niej. Myślenie jest formą kastracji. Dlatego kultura jest podejrzana w tej mierze, w jakiej utożsamia się z postawami krytycznymi. Poczynając od zdania przypisywanego Goebbelsowi („Gdy słyszę o kulturze, wyciągam pistolet”), kończąc zaś na częstych powiedzeniach w rodzaju „intelektualne świnie”, „Jajogłowi”, „faceci przeżarci snobizmem”, „uniwersytety to wylęgarnie komunistów”, podejrzliwość wobec świata intelektualnego zawsze była symptomem prafaszyzmu. Oficjalni intelektualiści faszystowscy zajmowali się głównie oskarżaniem współczesnej kultury i liberalnej inteligencji o porzucenie tradycyjnych wartości.
4. Żadna forma synkretyzmu nie może zaakceptować krytyki. Duch krytyczny dokonuje rozróżnień a rozróżnianie jest oznaką nowoczesności. W kulturze nowoczesnej



wspólnota naukowa w niezgodzie upatruje instrument postępu wiedzy. Dla prafaszizmu **niezgodą jest zdrada**.

5. Ponadto niezgodą jest znakiem różnorodności. Prafaszizm wzrasta i poszukuje zgody, wykorzystując i rozniecając naturalną **obawę przed różnicą**. Pierwszy apel ruchu faszystowskiego bądź prafaszystowskiego skierowany jest przeciwko intruzom. Tak więc prafaszizm jest z definicji rasistowski.
6. Źródłem prafaszizmu jest indywidualna bądź społeczna frustracja. Tłumaczy to, dlaczego jedną z typowych cech faszizmów historycznych było odwoływanie się do **sfrustrowanych klas średnich**, czujących się nieswojo na skutek jakiegoś kryzysu gospodarczego bądź politycznego upokorzenia, przerażonych presją niższych grup społecznych. W naszych czasach, gdy dawni „proletariusze” przedzierzgają się w drobnomieszczactwo (lumpenproletariat sam wyklucza się ze sceny politycznej), faszizm właśnie w tej nowej większości znajdzie swoje audytorium.
7. Ludziom wyzutym z jakiegokolwiek tożsamości społecznej prafaszizm mówi, że ich jedyny przywilej jest też przywilejem najpowszechniejszym; to mianowicie fakt urodzenia się w tym samym kraju. Tu kryje się początek „nacjonalizmu”. Ponadto jedyńymi, którzy mogą zapewnić tożsamość narodowi, są wrogowie. U korzeni psychologii prafaszizmu leży tedy **obsesja spisku**, ile możliwości międzynarodowego. Wyznawcy powinni czuć się osaczeni. Najłatwiejszym sposobem zdemaskowania spisku jest odwołanie się do **ksenofobii**. Ale spisek może być również wewnętrzny; najlepszym celem ataku są zwykle Żydzi, mają bowiem tę zaletę, iż są jednocześnie w środku i na zewnątrz. Najświeższym przykładem obsesji spisku jest w Ameryce książka *The New World Order* Pata Robertsona.
8. Wyznawcy powinni czuć się upokorzeni ostentacyjnym bogactwem i potęgą wrogów. Gdy byłem dzieckiem, uczono mnie, że Anglicy to „naród pięciu posiłków”: jadali częściej od Włochów, ubogich i wstrzemięźliwych. Żydzi są bogaci i wspomagają się wzajemnie dzięki tajemnej sieci samopomocy. Wszelako wyznawcy muszą być przekonani, że potrafią zadać klęskę wrogom. W ten sposób, dzięki ciągłemu manipulowaniu rejestrem retorycznym, wrogowie są *jednocześnie bardzo silni i bardzo słabi*. Faszyzmy skazane są na przegrywanie wojen, gdyż są konstytutywnie niezdolne do obiektywnej oceny siły przeciwnika.
9. W optyce prafaszizmu nie ma „walki o życie”, lecz raczej „życie jest dla walki”. **Pacyfizm jest zatem kumanem się z wrogiem, pacyfizm jest zły, gdyż życie to nieustanna walka**. To wszakże niesie z sobą kompleks Armagedonu: skoro wrogowie muszą i mogą zostać pokonani, musi też przyjść starcie ostateczne, w wyniku którego Ruch zapanuje nad światem. Takie **rozwiązanie ostateczne** implikuje następującą po nim erę pokoju, Złoty Wiek, sprzeczny jednak z zasadą nieustającej walki. Tej sprzeczności nie potrafił nigdy rozwiązać żaden przywódca faszystowski.

10. Elitaryzm, jako coś z gruntu arystokratycznego, jest typowym wyróżnikiem wszelkiej ideologii reakcyjnej. W toku dziejów wszystkie arystokratyczne i militarystyczne elitaryzmy oznaczały **pogardę dla słabych**. Prafaszyzm nie może wyrzec się głosu „elitaryzmu ludowego”. Każdy obywatel należy do narodu najlepszego na świecie, członkowie partii są najlepszymi obywatelami, każdy obywatel może (albo powinien) zostać członkiem partii.

Nie może jednak być patrycjuszów bez plebejuszy. Przywódca, dobrze wiedzący, że swą władzę uzyskał nie drogą delegacji, lecz siłą, wie także, iż jego siła opiera się na słabości mas, tak słabych, że potrzebują i zasługują na „władcę”. Grupa zorganizowana jest hierarchicznie (według modelu wojskowego), toteż każdy subordynowany przywódca gardzi swymi podwładnymi, z których każdy z kolei gardzi swoimi. Wszystko to umacnia poczucie elitaryzmu masowego.

11. W takiej perspektywie **każdy wychowywany jest na bohatera**. W każdej mitologii „bohater” to istota wyjątkowa, ale w ideologii prafaszyzmu bohaterstwo jest normą. Ten kult heroizmu związany jest ściśle z kultem śmierci; nie przypadkiem hasło falangistów brzmiało: „*Viva la muerte!*”. Ludziom normalnym mówi się, że śmierć jest nieprzyjemna, lecz trzeba stawić jej czoło z godnością; wierzącym powiada się, że jest ona bolesnym sposobem osiągnięcia nadprzyrodzonej szczęśliwości. Natomiast prafaszystowski bohater tęskni do śmierci, zapowiadanej jako najlepsza nagroda za heroiczne życie. Prafaszystowski bohater aż rwie się do śmierci. W tej niecierpliwości, zauważmy nawiasem, częściej udaje mu się wyprawiać na tamten świat innych.
12. Ponieważ jednak zarówno nieustająca wojna, jak i heroizm są zabawami raczej trudnymi, prafaszysta swoją wolę mocy przenosi na sprawy seksualne. Tu tkwi źródło **machismo** (oznaczającego pogardę dla kobiet i bezwzględne potępienie nonkonformistycznych zwyczajów seksualnych, od czystości do homoseksualizmu). Skoro również seks jest zabawą trudną, bohater prafaszystowski bawi się bronią będącą dlań fallicznym erzacem; jego wojskowe gry mają swe źródło w permanentnej **invidia penis**.
13. Prafaszyzm opiera się na „populizmie jakościowym”. W demokracji obywatelom przysługują prawa indywidualne, jednakże ich ogół dysponuje możliwością wpływu politycznego jedynie w sensie ilościowym (respektowane są decyzje większości). Dla prafaszyzmu jednostki jako jednostki nie mają praw, „lud” zaś pojmowany jest jako pewna jakość, monolityczna całość wyrażająca „wolę wspólną”. Skoro wszakże żadna liczba istot ludzkich nie może mieć jednej wspólnej woli, przywódca pretenduje do roli wyraziciela ich woli. Utraciwszy swoją władzę delegacyjną, obywatele nie działają, tak że jedynie na zasadzie *pars pro roto* mogą grać swą rolę ludu. W ten sposób lud staje się wyłącznie fikcją teatralną. Jeśli chcemy przekonać się naocznie, czym jest populizm jakościowy, nie musimy udawać się na plac Wenecki czy na stadion w Norymberdze. W naszej przyszłości rysuje się wyraźnie **jakościowy**

**populizm TV bądź Internet**, w którym emocjonalna odpowiedź jakiejś wyselekcjonowanej grupy obywateli może być przedstawiona i zaakceptowana jako „głos ludu”. Z racji swego jakościowego populizmu prafaszizm **musi przeciwstawiać się „zgniłym” rządowi parlamentarnym**. Jedno z pierwszych zdań wypowiedzianych przez Mussoliniego we włoskim parlamencie brzmiało: „Tę cichą i szarą salę mógłbym przekształcić w biwak dla moich zastępów”. W istocie wnet znalazł dla nich lepsze kwatery, ale niedługo potem zlikwidował parlament. Ilekroć jakiś polityk wysuwa wątpliwości co do prawowitości parlamentu, gdyż nie reprezentuje on już „głosu ludu”, możemy wyczuć w powietrzu smrodek prafaszizmu.

14. Prafaszizm posługuje się nowomową. „Nowomowę” wynalazł Orwell w swym **1984** jako oficjalny język Angsocu, Angielskiego Socjalizmu, jednakże elementy prafaszizmu wspólne są rozmaitym formom dyktatury. Wszystkie szkolne teksty nazistowskie lub faszystowskie posługiwały się słownictwem ubogim i elementarną składnią, aby ograniczyć instrumentarium złożonego, krytycznego rozumowania. Musimy jednak być czujni i umieć dostrzec także inne formy nowomowy, nawet jeśli przybierają niewinną postać popularnego **talk-show**.

Po tym przeglądzie możliwych archetypów prafaszizmu przyszedł czas na zakończenie. Rankiem 27 lipca 1943 r. powiedziano mi, że zgodnie z radiowym komunikatem faszyzm runął, a Mussoliniego aresztowano. Mama wysłała mnie po gazetę. Poszedłem do najbliższego kiosku i zobaczyłem, że gazety są, owszem, tyle że pod różnymi tytułami. Poza tym, rzuciwszy okiem na nagłówki, przekonałem się, że każda z nich mówi co innego. Kupiłem jedną, na chybił trafił, i przeczytałem komunikat wydrukowany na pierwszej stronie, podpisany przez pięć lub sześć partii politycznych - Chrześcijańską Demokrację, Partię Komunistyczną, Partię Socjalistyczną, Partię Akcji i Partię Liberalną. Dotąd sądziłem, że w każdym kraju jest tylko jedna partia i że we Włoszech istnieje tylko Narodowa Partia Faszystowska. Teraz odkrywałem, iż w moim kraju mogą jednocześnie istnieć różne partie. I nie tylko; ponieważ byłem bystrym chłopcem, natychmiast uświadomiłem sobie, że jest niepodobieństwem, aby tyle partii pojawiło się nagle, z dnia na dzień. W ten sposób zrozumiałem, że istniały one wcześniej jako organizacje podziemne.

Komunikat słał upadek dyktatury i powrót wolności: wolności słowa, prasy, stowarzyszeń politycznych. Mój Boże, te słowa - „wolność”, „dyktatura” - czytałem po raz pierwszy w życiu... Za ich sprawą narodziłem się na nowo, jako wolny człowiek, obywatel Zachodu.

Musimy pilnie baczyć, żeby sens tych słów znów nie został zapomniany. Prafaszizm nadal jest wokół nas, niekiedy przebrany w cywilne szaty. Jakże byłoby dla nas krzepiące, gdyby ktoś wyszedł na scenę świata i rzekł: „Chcę znowu otworzyć Auschwitz, pragnę, by czarne koszule znów paradowały w defiladach po rynkach włoskich miast!”. Niestety, życie nie jest tak proste. Prafaszizm może powrócić w najniewinniejszym przebraniu. Naszym obowiązkiem jest demaskować go i wskazywać palcem wszelkie nowe jego postacie - co dnia, w każdej części świata. Raz jeszcze oddaję głos Rooseveltowi: „Śmiem powiedzieć, że jeśli amerykańska demokracja przestanie rozwijać się jako żywa siła, usiłująca bez wytechnienia, pokojowymi środkami, polepszać byt naszych obywateli, siła faszyzmu będzie

wzrastać w naszym kraju” (4 listopada 1938). Wolność i wyzwolenie są zadaniem, które nigdy się nie kończy. Naszym hasłem niech będzie: „Nie zapominajcie”.

Pozwólcie, że zakończę wierszem Franca Fortiniego:

Na balustradzie mostu  
Głowy rozstrzelanych  
W studziennej wodzie  
Ślina rozstrzelanych  
Na rynkowym bruku  
Paznokcie rozstrzelanych  
W zeschłej trawie na łące  
Zęby rozstrzelanych  
Gryźć powietrze gryźć kamienie  
Nasze ciała nie są już człowiecze  
Gryźć powietrze gryźć kamienie  
Nasze serca nie są już człowiecze  
Ale my to wyczytać można w oczach umarłych  
Zaprowadzimy wolność na ziemi  
I już pochwyliły dłonie umarłych  
Sprawiedliwość która nastanie.

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Umberto Eco  
Wieczny faszyzm  
1995

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)